

Njaja i wajsieszika

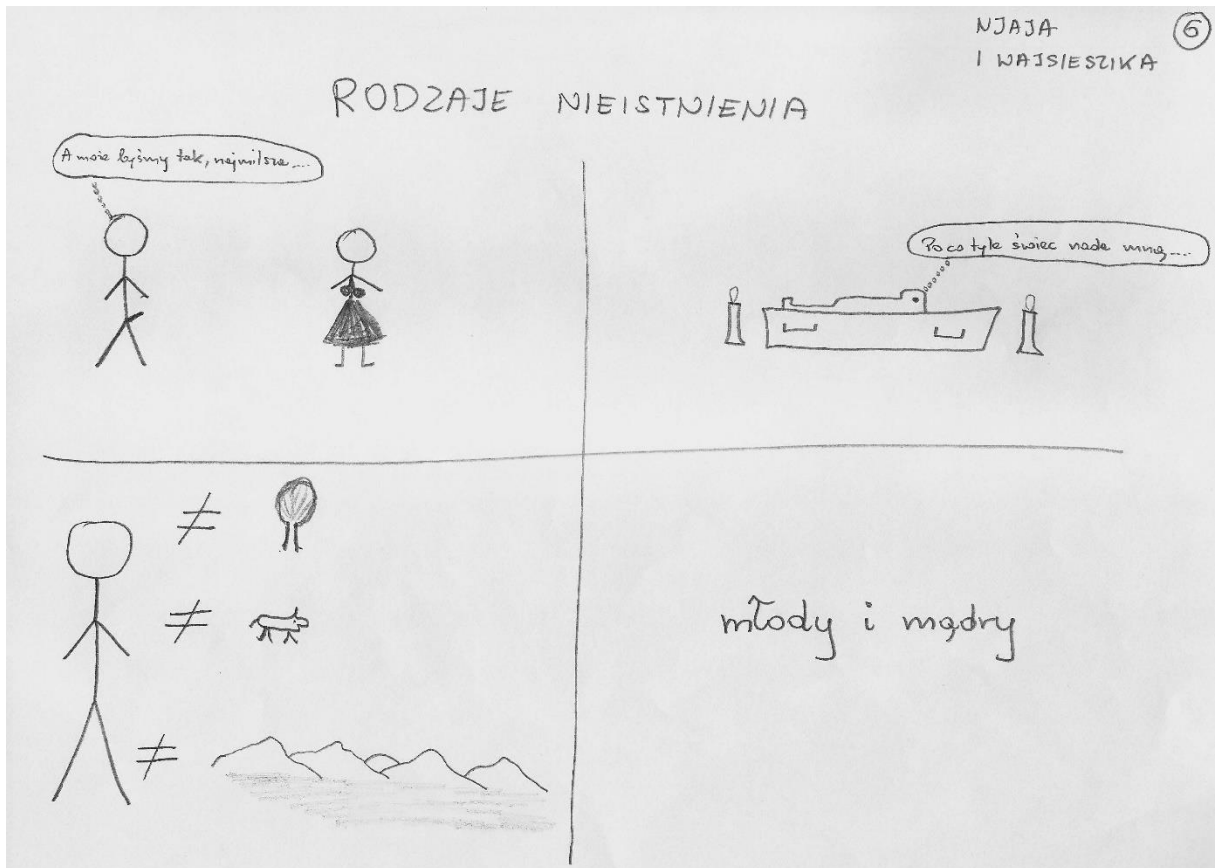
Njaja, to szkoła epistemologiczna, a wajsieszika to nauka ontologiczna. Ten połączony system filozoficzny zostawił we mnie najmniej. Jak dotąd. Do rozważań o naturze poznania czy naturze bytu jużem przyzwyczajony. Przykładowo, spostrzeżenie że świat składa się z atomów, nie wstrząsnęło mną. Ciekawa była uwaga, że omawiany system, jako realistyczny, jest w dziejach filozofii czymś raczej wyjątkowym, bo większość systemów bazuje na idealizmie. A w każdym razie w Indiach był stanowczo wytykany palcami. Fajna ta filozofia z jej chodzeniem na bakier w stosunku do empirii codzienności. Zresztą njaji-wajsieszice ten realizm nie do końca się udaje, bo zapytana o siłę poruszającą atomy, wskazuje niewidzialną zasadę, determinującą też losy człowieka. No nie jest to raczej realistyczne. Może faktycznie realizm, rozumiany jako materialistyczne widzenie świata, jest głupotą. Króluje duch. Przypomniałem sobie bardzo ładne zdanie Zbyszka (z eseju o Bhagawadgicie): *„zostaje nam tylko paradoks między absolutną niewypowiedzalnością niczego o Duchu oraz nieprzekraczalną bezsensownością wszystkiego, co Duchem nie jest”*.

Najciekawszym wątkiem w omawianych szkołach był ten o nieistnieniu. W omawianym systemie dodano – nota bene jako wyraz tendencji realistycznej - kategorię nieistnienia. Nieistniejące istnieje. A jak udowodnisz, że nie istnieje? To chyba całkiem stary spór. Jeśli pójdziemy w kierunku, że istnieć znaczy postrzegać albo być postrzegającym (esse est percipere aut percipii – Berkeley), to zdanie „X nie istnieje” nigdy nie jest prawdziwe, skoro X został postrzeżony (umysłem). Kłania się choćby Szymborska ze swoim:

*Kiedy wymawiam słowo Nic
stwarzam coś, co nie mieści się w żadnym niebycie*

Myślenie o istniejącym nieistnieniu należy do tego samego rodzaju, jak myślenie o nieskończoności wszechświata – przestrzennej i czasowej. Myśl gubi się gdzieś po drodze i wpadam w taki nastrój paraliżu umysłowego wobec czegoś nieogarnialnego, ale mającego jakąś siłę przyciągania.

Uwolnwszy się od paraliżu, chcę odnotować i zapamiętać cztery rodzaje nieistnienia: przed powstaniem, po zniszczeniu, wzajemne (X nie istnieje jako Y i na odwrót) i ogólne (np. kwadratowe koło).



Niestety, rodzaje nieistnienia nie zostały omówione szerzej. Jaki sens ma mówienie o nieistnieniu wzajemnym? Czy ja nie istnieję po wielokroć, tzn. ilekroć nie jestem czymś innym? Czy w podanym w książce przykładzie: dzban nie istnieje jako kwiat, nie można by przyjąć, że dzban nie ma cech (przymiotów w terminologii wajsiesziki) kwiatu i tylko tyle, i nie mnożyć (nie)bytów. Dołącza mi się tu Brodski ze wzajemnym nieistnieniem w przestrzeni:

Pustka rozsuwa się jak portiera. Bo w gruncie rzeczy - otwarta przestrzeń czyż nie jest jedynie nieobecnością ciała w każdym punkcie?

Z kwadratowym kołem, czyli nieistnieniem ogólnym jest natomiast powyższy kłopot wynikający z postrzegania umysłowego. Może by trzeba przyjąć ostatecznie i synkretycznie, łącząc Berkeleya i materializm, że nie istnieje tylko to, co ani nie jest fizyczne, ani nie zostało nigdy i przez nikogo pomyślane. A może to, że o czymś takim właśnie teraz pomyślałem, spowodowało jego zaistnienie?

I tak można w kółko. Lepiej chyba na tym etapie posłuchać muzyki, która na szczęście istnieje, pomimo tego, że nie do końca wiemy, co jest jej istotą.